



# Naukometria

## - czyli jak z ersatzu zrobić stare wino

Profesor Andrzej Pilc twierdzi w niedawnym numerze PAUzy (Nr 286), że naukometria i ciągle poprawiany wskaźnik Hirscha lub *article influence score* są nam przeznaczone, wręcz zdeterminowane lawinowo rosnącą ilością danych naukowych. Naukometria jest niezbędna, aby odsiewać ziarna maku od piasku. System *peer review* prac oraz konkursy na stanowiska nie wystarczą z powodu braku mocy przerobowej, tzn. powolności procedur, uznaniowości, nepotyzmu, braku kompetencji w wąskich dziedzinach nauki, wpływu bólu głowy recenzentów, itd.

Ja jednak absolutnie nie wierzę w konieczność tryumfu naukometrii, wieszczonego przez profesora A. Pilca. To tak jakby uwierzyć, że algorytm wyszukiwarki Google jest prawdziwie inteligentny, a współczynnik Hirscha może zastąpić recenzję profesora Pilca, członka komisji konkursowej na stanowisko dyrektora Instytutu Farmakologii PAN! Tak – narzędzia naukometryczne mogą być pożytecznym wskaźnikiem pomocniczym odsiania oczywistych pomyłek czy stworzenia rankingu, ale nigdy istotna decyzja nie powinna być podjęta w tak mechaniczny sposób. Takie stwierdzenie na zawsze odsyła naukometrię do kąta, to znaczy tam, gdzie jest jej prawdziwe miejsce. Dlaczego? Z wielu oczywistych powodów. Weźmy, na przykład, taki przypadek, że ktoś pisze mało, ale smacznie. Nawet gdyby miał mnóstwo cytowań nielicznych prac, to współczynnik Hirscha będzie miał niewspółmiernie niski względem jakości jego naukowych dokonań. Ciekawe, jaki współczynnik Hirscha miałby dr M. Kopernik ze swoim dziełem pt. „O obrotach sfer niebieskich”? Z drugiej strony, autor drobnej, aczkolwiek istotnej modyfikacji metody analitycznej, poprawiającej np. jej szybkość, będzie miał mnóstwo cytowań, bez wpływu na rozwój dziedziny nauki, którą uprawia.

Cytowalność zależy od publikowania w dobrych czasopiśmie, o wysokim *impact factor*, który to współczynnik może być „pompowany” przez zdolnych redaktorów na wiele sposobów, znanymi od lat metodami. Pisanie prac przeglądowych jest kolejnym przykładem łatwego sposobu pompowania cytowalności. Obrazowo mówiąc, można przyjąć, że objętość bicepsa wystarczy do rozstrzygnięcia mocowania się „na rękę”, ale doświadczenie uczy,

że dopiero bezpośredni pojedynek da ostateczny werdykt: czy wygra napompowany zawodnik, czy też silny, ale bardziej zdeterminowany, bardziej inteligentny przeciwnik o mniejszej objętości bicepsa. Powstaje więc pytanie: Czy profesor Pilc nie zdaje sobie sprawy z tych zastrzeżeń i ograniczeń? Naturalnie, wie o nich lepiej niż ja, ponieważ od wielu lat zajmuje się naukometrią. Głoszenie deterministycznych prawd w rodzaju: rola naukometrii będzie rosła... jest więc wyrazem pobożnych życzeń osoby, która dużą część swojej aktywności poświęciła naukometrii. Jest także pochodną dziewiętnastowiecznego racjonalizmu, przekonanego, że maszyny i proste algorytmy zastąpią wkrótce człowieka. Szanuję ten pozytywistyczny zapal profesora Andrzeja Pilca, ale absolutnie z nim się nie zgadzam. Jeszcze jeden przykład z dziedziny nauki, którą uprawiam wspólnie z profesorem Pilcem (a tak naprawdę moim przyjacielem – Andrzejem, którego znam i podziwiam od dziesiątków lat): czy dwudziestoprocetowa różnica w jakimś parametrze badanym, nawet bardzo istotna statystycznie (np. w sytuacji małych rozrzutów wyników), może mieć znaczenie fizjologiczne/funkcjonalne (np. czy różnica ciśnienia krwi 120 vs. 142 mm ciśnienia słuza ręki ma jakiegokolwiek znaczenie?). Oczywiście, nie. Jeżeli zaakceptować taki tok rozumowania, to dwudziestoprocetowa różnica w parametrach naukometrycznych jest także bez znaczenia z punktu widzenia osiągnięć naukowych, natomiast może mieć istotne znaczenie dla rankingu naukowców aplikujących np. o granty naukowe.

Ktoś może powiedzieć, że cóż – nie ma idealnych metod, ale naukometria oferuje najbardziej zoptymalizowane narzędzia do oceny dorobku naukowego. Nie ma nic bardziej błędnego. O wieków znana jest lepsza metoda (choć nie idealna), nazwana *peer review*. Zamiast iść na łatwiną naukometrii, warto odwołać się do wiedzy i doświadczenia zapoznanych z tekstem lub aplikacją grantową specjalistów z danej dziedziny. Tak, wiem – jest to procedura bardziej czasochłonna i kłopotliwa. Ale jeśli chcemy żyć w prawdzie, nie ma lepszego wyboru. Droga na skróty, którą proponuje profesor Andrzej Pilc, jest drogą donikąd, albo na manowce, co znaczy to samo.

Andrzeju, nie idź tą drogą, proszę.

ADAM PŁAŻNIK

Instytut Psychiatrii i Neurologii, Warszawa